

Dziennik Bałtycki
ZAWSZE POMORZE
GOTUJ SIĘ DO MATURY
WTOREK, 29 SIERPNI

■ Jak najsukcesyjniej przygotować się do nowej matury - podpowiedzą ci, którzy układają testy, nauczyciele oraz ci, którzy egzamin mają już za sobą.

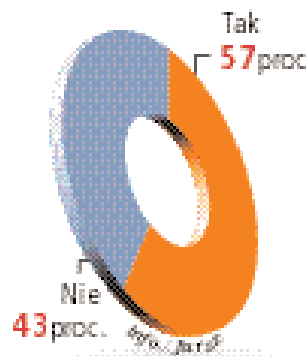
STYPENDIA DLA UCZNIÓW
ŚRODA, 30 SIERPNI

■ Wszystko o stypendiach. Jak je zdobyć, jak się o nie ubiegać i na jakie wsparcie może liczyć uczeń.

FOTORADARY NA POMORZU
CZWARTEK, 31 SIERPNI

■ Co powinien wiedzieć kierowca, który był uczestnikiem kolizji drogowej? Za co policja wystawia mandaty? Gdzie na Pomorzu zainstalowane są fotoradary i gdzie najczęściej stoją patrol drogówki. Policjanci odpowiedzą na najczęściej stawiane przez kierowców pytania.

NASZA SONDA
Czy należy wprowadzić przymus głosowania dla parlamentarzystów?



Więcej sondaży na www.gdansk.naszemiasto.pl

Czekamy na opinie!
 Bezplatna infolinia **0 800 15 00 39**
opinie@prasa.gda.pl
 Możesz też wysłać SMS pod nr 7037 o treści: DBO ... (twa opinia) (66 gr z VAT)

Prenumerata
 Dziennik Bałtycki
91 gr* z bezpłatną dostawą do domu
 Zamów już teraz!
0 800 15 00 26
*cena kalkulowana dla prenumeraty rocznej

Gdańsk. David Gilmour zagrał z okazji 26 rocznicy powstania „Solidarności”. Słuchało go 50 tysięcy osób. Czekamy na równie wielką gwiazdę w przyszłym roku

Wielki dzień muzyki i w olności w Stoczni Gdańskiej

Rok po pamiętnym występie Jeana Michela Jarre'a w Stoczni Gdańskiej z koncertem „Przestrzeń wolności” wystąpił gitarzysta i wokalista zespołu Pink Floyd, David Gilmour. Muzycznie było to wydarzenie zdecydowanie ciekawsze niż przed rokiem. Zabrakło natomiast tamtej oprawy: Gilmour nie miał takiego kontaktu z publicznością, jak Francuz, dużo skromniejsza była oprawa wizualna, a na scenie nie pojawił się Lech Wałęsa.

Niebo było łaskawe dla 50 tys. fanów Davida Gilmoura. W godzinach poprzedzających jego gdański koncert wyprzedziło się i tylko kaluże przypominały o porannej ulewie. Punktualnie o 21, co do minuty nad sceną rozbrzmiało sześć pionowych teledysków, na których pojawili się muzycy: Phil Manzanera, Guy Pratt, Steve di Stanislao, David Gilmour, Richard Wright oraz Jon Carin, a z głosników popłynęły dźwięki pochodzącej ze słynnej płyty „Dark Side of the Moon” piosenki „Breathe”, połączonej w całość z inną kompozycją - „Time”. I - już na wstępie - wszyscy fani Pink Floyd, którym mogło się wydawać, iż śnią, przekonali się, że jednak mają do czynienia z ludźmi z krwi i kości. Wspomniawszy wokalista Gilmoura Richard Wright pomylili tekst, co spowodowało pewne zamieszanie wśród pozostałych muzyków. Szczegółem liderowi jakoś udało się z tego wybrnąć.

Po tym pinkfloydowskim wstępie nastąpiło odegranie pełnego programu ostatniej płyty solowej Gilmoura „On An Island”. Był to jedyny w tej trasie koncert, w którym Gilmourowi towarzyszyła też orkiestra - gdańscy filharmonicy, pod kierunkiem Zbigniewa Preisnera. Dodatkowy polski akcent pojawił się podczas wykonywania utworów „Smile” i „A Pocketful of Stones”, kiedy to miejsce przy instrumentach klawiszowych zajął gdańszczanin,

Leszek Możdżer. Choć trzeba powiedzieć, że gdyby Gilmour go nie zapowiedział, jego udział w koncercie mógł przejść niezauważony. Możdżera usadzano z boku sceny, z dala od światła, nie pokazano go na teledyskach, a gra pozostałych instrumentalistów skutecznie zagłuszyła jego partię. No cóż, gest też się liczy...

Tę część koncertu przyjęto ciepło, jednak prawdziwy entuzjazm widzów wywołało to, co nastąpiło po przerwie. Po raz pierwszy w Polsce mogliśmy usłyszeć na żywo zestaw klasycznych utworów Pink Floyd w - prawie - autorskim wykonaniu (dwie trzecie muzyków z zespołu Gilmoura to członkowie lub współpracownicy tamtej grupy). Podczas otwierającego tę część koncertu „Shine On You Crazy Diamond” na scenie pojawił się nawet saksofonista Dick Parry, ten sam, który współpracował z Floydami w połowie lat 70. Była też niespodzianka w rozbudowanym wstępie do tego utworu Gilmourowi towarzyszyło trio grające na... kieliszkach.

Do początków istnienia zespołu cofnęło nas wykonanie kompozycji zmarłego w lipcu Syda Barretta - „Astronomy Domine” - piosenki, która otwierała debiutancki album Pink Floyd. Z kolei z ostatniej płyty zespołu pochodzi przejmujący „High Hopes”, zakończony przez Gilmoura brawurowym solo na slide guitar, a następnie kameralnym „szepcącym” gitary akustycznej. Klasą



David Gilmour przy pomniku Poległych Stoczniovców spotkał się z Lechem Wałęsą. Fot. Grzegorz Mehring

dla siebie było też wykonanie blisko dwudziestominutowej suitę „Echoes”. Zwłaszcza za jej środkowej części, utrzymanej w rytmie funk. Gilmour i Wright grali jak za najlepszych czasów.

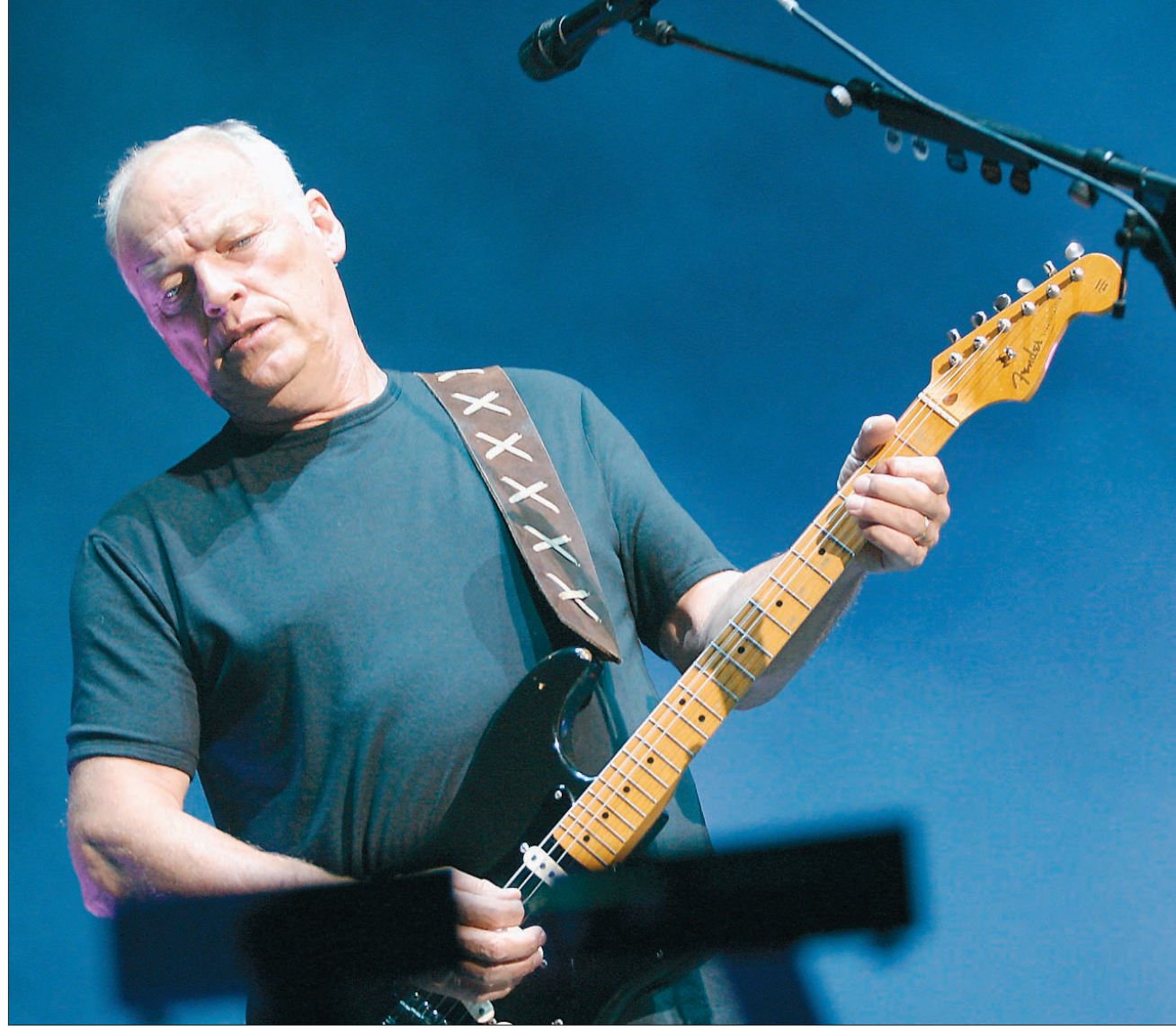
Na bis, obok tradycyjnego „Wish You Were Here”, muzycy zagraли „A Great Day For Freedom”, ze specjalną dedykacją dla gdańszczan z okazji rocznicy powstania „Solidarności”. Na deser muzyk pozostawił swój popisowy numer: „Comfortably Numb” z albumu „The Wall”. To wymarzone zakończenie tego występu, zważywszy, że polscy fani w plebiscycie radiowej Trójki uznali, że to Gilmourowska piosenka wszech czasów. Dariusz Szreter

To wirtuoz
Paweł Adamowicz, prezydent Gdańska
 - Koncert Davida Gilmoura był zupełnie inny niż koncert Jeana Michela Jarre'a. Tych wydarzeń nie można porównywać. Jestem pod niesamowitym wrażeniem wirtuozerii gry Gilmoura na instrumentach strunowych. Jednak tak jak większość osób na koncercie z niecierpliwością czekałem na kawałki Pink Floyd. Kiedy nareszcie je usłyszeliśmy, zasłuchałem się tak, że nawet nie byłem w stanie niczego zanuć. Za to na trybunie VIP nie brakowało osób, które znały wszystkie teksty „floydów”. Okazało się, że zagorzałym fanem zespołu jest np. minister obrony narodowej Radek Sikorski. O samym Davidzie można powiedzieć, że to człowiek świetnie zorientowany w sytuacji Polski zarówno obecnej, jak i tej związanej z początkami „Solidarności”.

Fani przyjechali na koncert z całą Polską

Trzy godziny trwał spektakl, którego głównym bohaterem był w sobotę David Gilmour i inni muzycy Pink Floyd. Koncert na terenie Stoczni Gdańskiej obejrzało pięćdziesiąt tysięcy widzów. Fani zjeżdżali się do Gdańska od samego rana w sobotę. Wielu z nich nie miało jeszcze biletów. - Jestem w stanie wydać każde pieniądze, żeby dostać się na ten koncert. Gilmoura słuchał mój ojciec, ja odziedziczyłem po nim miłość do tej muzyki i płyty analogowe - mówił Jarosław Eistag, student psychologii z Bielska-Białej.

Pan Jarosław nie musiał długo szukać. Na dworcu stoczniovcy (którzy bezpłatnie wejściówki otrzymali od władz Gdańska). Bilety sprzedawali po 70 zł. - Kup pan u mnie. Możemy się potargować. Mam specjalną ofertę, sprzedam dwa za stówkę - zachęcał sprzedający. Bramy na teren stoczni otwarto o godz. 18, czyli godzinę później niż planowano. Harmonogram pokrzyżował padający cały dzień deszcz. Organizatorzy zmuszeni byli osuszać teren. - Rozgarnialiśmy wodę i nawoziliśmy dodatkowy piasek - mówi Marcin Burda, szef logistyki i organizacji widowisk. Opóźnienie we wpuszczeniu uczestników koncertu spowodowało gigantyczne kolejki przy punktach wymiany biletów na opaski. Niektóre z nich sięgały nawet Zieleniaka. Na 45 minut przed godz. 21 rozniosła się informacja: „zabrakło opasek, wszyscy wchodzą bez”. - Opasek nie zabrakło, tyle że musieliśmy przyspieszyć wpuszczanie widzów na koncert - prosił Marcin Burda. David wyszedł na scenę z angielską punktualnością: o 21. Spektakl trwał 3 godziny... z małą przerwą. - Musimy sobie zrobić kwadrans wolnego - poinformował artysta widzów w języku angielskim. - Koncert rozpocznie się za 20 minut - nadano natychmiast polski komunikat, a wi-



Na bis, obok tradycyjnego „Wish You Were Here”, David Gilmour zagrał „A Great Day For Freedom” ze specjalną dedykacją dla gdańszczan z okazji rocznicy powstania „Solidarności”. Fot. Grzegorz Mehring

dzów rozbarwiła ta rozbieżność. Ci, którzy kupili bilety do tylnych sektorów narzekali na nagłośnienie. - Głośniej, głośniej. Dajcie czadu - słychać było okrzyki. Nic z tego. Słyszalność nie dała się znacząco poprawić - dopiero po pewnym czasie zrobiło się trochę głośniej. Jednak udźwiękowienie i nagłośnienie koncertu nie zależało od Fundacji Gdańskiej, organizatora koncertu, a od Anglików. To oni odpowiadali za realizację widowiska i do swojego sprzętu nikogo nie dopuszczali. Komunikaty porządkowe musiały być np. nadawane z innych głośników.

Imprezę w Gdańsku zabezpieczało ponad pięćset ochroniarzy, straż pożarna i ok. 90 osób związanych z opieką medyczną. - Interweniowaliśmy kilkadziesiąt razy. Głównie w wypadkach omdleń - relacjonuje dr Antoni Urbanowicz, szef służb medycznych. Tym, którzy zasłabli podawano kroplówkę. Jednym z

cięższych był przypadek nastolatki, która od dwóch dni nie jadła, a w dniu koncertu wypila tylko wodę. - Po udzielonej pomocy ludzie wracali na koncert - dodał dr Urbanowicz. - I zupełnie mnie to nie dziwi. Zadawalona z atmosfery przed i pokoncertowej jest gdańska policja.

Było bardzo spokojnie - mówi st. aspirant Zbigniew Korytnicki, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku. - Nie doszło do żadnych incydentów, które wymagałyby naszej interwencji. Dla widzów koncert skończył się chwilę po północy. Wyteżoną pracę zaczęły wówczas służyć w specjalnym sztabie, który monitorował plac stoczniovcy. Specjaliści od bezpieczeństwa na monitorach obserwowali wychodzący ze stoczni tłum. To stamtąd sterowano odjazdami autobusów i tramwajów (bezpłatnych dla posiadaczy biletów). Ruchem na ulicach sterowali policjanci. Jeszcze po 1 w nocy Gdańsk żył koncertem. Na

Długiej uliczny gitarzysta nastrojowo odgrywał utwory, które kilkanaście minut wcześniej można było usłyszeć na koncercie. Muzycy i zaproszeni goście wzięli udział w bankiecie, który zorganizowano w klubie Barbados - naprzeciw dworca PKP.

David Gilmour opuścił Gdańsk w niedzielę. O godz. 15.30 rejsowym samolotem odleciał wraz z rodziną do Kopenhagi. Magdalena Rusakiewicz Agnieszka Kamińska Magdalena Szalachowska

Magdalena Rusakiewicz Agnieszka Kamińska Magdalena Szalachowska

Zdaniem Czytelników

■ **Wspaniały koncert.** Jestem cały czas w szoku po tym koncercie. To było coś naprawdę genialnego. Najlepszy koncert na jakim byłem. Przyjechałem do Gdańska z południa Polski i cały dzień lato. Byłem totalnie mokry i zziębnięty. Potem jeszcze to czekanie po wejściu do sektora. Ale kiedy zaczęli grać... Kiedy zaczęli grać stare kawałki zapomniałem o tym wszystkim. Jestem wzruszony, że rocznicę Solidarności uświetniają takie wydarzenia. To, że telewizja wolała nadać transmisję z koncertu Lata z Radiem uważam za coś zdumiewającego. Henryk, Częstochowa

■ **Nagłośnienie.** Zastanawiam się, czy „Dziennik Bałtycki” mógłby wyjaśnić, kto odpowiadał za nagłośnienie na sobotnim koncercie. Szczególnie że objeżdżając patronatem medialnym to wydarzenie. Tymczasem nagłośnienie w sektorach B i C było skandaliczne. Przez pierwszą część koncertu widownia próbowała zmusić dźwiękowców do naprawy tego stanu rzeczy, skandując pomiędzy piosenkami „głośnieji!”. To jednak nic nie pomogło. Dla mnie wydanie 60 zł na bilet stanowiło spory problem. Zdecydowałem się jednak w nadziei na piękne widowisko. Artysta nie zawiodł, ale efekt zespołu nagłośnienie. Wittek Miłoch

Za problemy z dźwiękiem przepraszam, ale to nie my

O koncercie Davida Gilmoura rozmawiamy z **Ryszardem Bongowskim**, wiceprezesem Fundacji Gdańskiej, która zorganizowała imprezę.



- **Tę pogodę na koncert to pan chyba wymo-dlił. Od rana lalo jak z cebra, a po południu się wypogodziło.**
 - Jak ja się denerwowałem. Wprowadziłem prognozy, którymi dysponowaliśmy, mówiliśmy, że po południu przestanie padać, ale z pogodą to różnie bywa. Ja sam nie za bardzo miałem czas i głowę do modlenia się, ale na szczęście wspomogli mnie znajomi księża. Oni, jak widać, gorliwie odmawiali „zdrowaśki” (śmiech). A po koncercie dowiedziałem się, że mszę w intencji koncertu zamówił mój teść.

- **Na pewno pan wie, że stoczniovcy, którzy bilety dostali za darmo, sprzedawali je pod stołami. Co pan na to?**
 - Brak mi słów. To pytanie pozostawiam bez komentarza.

- **Co więcej, zaproszenia do loży VIP można było kupić na Allegro. Jak do tego doszło?**
 - Pojecia nie mam, który z tak specjalnie potraktowanych gości mógł sprzedawać zaproszenia. Naprawdę jestem tą całą sytuacją nieco zażenowany.

- **Wielu ludzi, szczególnie w tylnych sektorach narzekalo na brak nagłośnienia. Kto za nie odpowiada?**
 - Anglicy, czyli ekipa techniczna Davida Gilmoura. Tak wyglądał kontrakt. My zapraszaaliśmy, oni realizowali koncert. Po drugiej piosence interweniowaliśmy w sprawie dźwięku. Nasze apele nie poskutkowały. Co więcej, mam wrażenie, że dzień przed koncertem, podczas próby nagłośnienia było zdecydowanie mocniejsze. Dlaczego nie podczas koncertu? Nie wiem. Może dlatego że David był przeziębiony. Ze swojej strony mogę tylko przeprosić tych, którzy słabiej słyszeli. Podkreślam jednak, że nie mieliśmy na to wpływu.

- **Nie mogę o to nie zapytać: jaką gwiazdę fundacja zaprosi w przyszłym roku?**
 - Powiem szczerze, nie wiem. Przyznam, że osobiście jako młody chłopak słuchałem Pink Floyd i Jeana Michela Jarre'a. Nigdy nie przyszedł mi do głowy, że zrealizuję dla nich koncert. Poprzedkę ustawili bardzo wysoko. Będziemy się musieli poważnie zastanowić, jaką gwiazdą dorówna im stawą i blaskiem. Rozmawiała: Magdalena Rusakiewicz

O operze „Ça Ira” Rogera Watersa wystawionej w Poznaniu czytaj na str. 11

P R O M O C J A

Naszemiasto.pl

Unikalna kolekcja zdjęć z koncertu Davida Gilmoura

Szukaj na stronie: gdansk.naszemiasto.pl